

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Zapustna, dnia 22. Lutego 1846.

Religia.

Spowiedź sakramentalna.

(Dalszy ciąg.)

Sąsiad. A teraz co za Ojciec święty następuje? — Pleban. Ów wyborny Kaznodzieja Jan Chryzostom, po naszymu: Złotousty, Patriarcha i Arcybiskup konstantynopolitański, który w roku 407., za czasów Innocentego Papieża, niesprawiedliwie z arcybiskupiej stolicy wypędzony został i umarł na wygnaniu. — Sąs. Czy on także miał kazania o spowiedzi? — Pleb. Przeczytam wam niektóre miejsca, w których o spowiedzi jest mowa. W drugim kazaniu o krzyżu i łotrze po prawicy tak mówi: „Kiedyś łotra do tak wielkiej wyniósł godności, o ileż bardziej nas takową zaszczyca według właściwej sobie dobroci, jak skoro grzechów się naszych wypowiadamy? Zebymy więc i my stali się uczestnikami tej dobroci, nie wstydzmy się grzechów własnych spowiadać; bo spowiedź wielką ma moc i wiele może wyjednać.“ — A w kazaniu o samarytańskiej niewieście, tak się wyraża przy końcu: „Naśladujmy tę samarytańską niewiastę i nie wstydzmy się grzechów naszych; bo kto się wstydzi wyjawiać człowiekowi grzechy swoje,

a nie wstydzi ich się w obliczu Boga popełniać (1); kto ani się spowiadać, ani pokutować nie chce, ten w owym dniu (2) nie przed jednym albo dwoma świadkami, ale przed całym światem pohańbiony zostanie.“ — Sąs. To prawda, że nikt się z nas nie wstydzi w ogólności powiedzieć, że zgrzeszył, boć że grzesznikami jesteśmy, to wie każdy; ale kiedy przyjdzie każdego grzechu z osobna się spowiadać, to jakoś człowiekowi nie w nos. I tak się też to zapewne z niektórymi Chrześcianaми za czasów tego Świętego rzecz miała, bo chce od nich ten fałszywy a bardzo szkodliwy wstyd oddalić. — Pleb. Otóż widzicie! gdyby ci ludzie nie musieli byli tak się spowiadać, jak my dzisiaj, na coby się mieli wstydzić? — Ale posłuchajmy jeszcze dalej, czego ten wielki nauczyciel kościoła w tej rzeczy nauczał. W wyborném dziele jego o kapłaństwie, w księdze trzeciej, rozdziale szóstym, tak stoi: „Żydowscy Kapłani mieli moc uwolnić od trędu cielesnego, lecz nie — nie uwolnić, tylko zaświadczyć, że się jest wolnym od niego; — — nasi zaś odebrali moc, nie ciało za wolne od trędu, lecz duszę od

(1) a Bóg jest na każdym miejscu.

(2) na sądzie ostatecznym.

nieczystości nie ogłosić tylko za wolną, ale ją zupełnie uwolnić.“ Nie jestże to więc ta sama nauka, którą i po dziś dzień głosimy? — Sąs. Ale, Dobrodzieju, w tém miejscu podobno nie stoi, że każdy musiał się téj władzy poddawać i spowiadać? — Pleb. Uwaga taka jest bardzo słuszna. Co Chryzostom o ogólnym obowiązku spowiadania się naucza, to na wielu innych miejscach czytamy, a szczególnie w dziewiątym wykładzie (Homilii) listu Św. Pawła do Żydów: „Na czém,“ zapytuje się, „na czém więc zasadza się pokuta, i z czego robi się to lekarstwo?“ Najprzód, odpowiada sam sobie, z roztrząsania swoich grzechów, i ze spowiedzi, potem: z pokory, potrzebie: z modlitwy i t. d. Jak więc pokuta koniecznie domaga się pokory i modlitwy i t. d., a nie zostawia ich do woli człowieka, człowieka mówię, co się troszcze o swoje zbawienie; tak podobno domaga się i spowiedzi, aby się znowu stać uczestnikiem łaski Boskiej. — Ale jeszcze jedno miejsce muszę wam przeczytać, ono zaraz po tém następuje: „Słyszeliście więc, czego potrzeba do pokuty, i że przez nią, gdy jej się dobrze użyje, można wszelkiego uchronić się złego; ale, gdy sobie kto nie może przypomnieć swoich grzechów, i gdy mu wcale nie przyjdą na myśl? jakżeż wtedy? O! gdy kto myśli o swoich grzechach — po naszymu: gdy kto czyni rachunek sumienia — temu się pewno przypomną, i ten się z nich téż uleczyć potrafi. Jeżeli zaś mówi: zgrzeszyłem, a grzechów nie wyznaje, to jest: nie powiada: ten a ten grzech popełniłem; tencić się będzie zawsze spowiadał, ale grzeszyć nigdy nie przestanie.“ Nie uczył tu Chryzostom św. usznej spowiedzi, takiej właśnie, jaką po dziś dzień znajdujemy w katolickim kościele? — Sąs. Naturalnie! jak skoro się bez uprzedzenia

rzecz uważa; a jakżeż to już dawno temu, jak Św. Chryzostom żył na świecie? — Pleb. A to już jest 1400 lat temu. Teraz posłuchajmy Świętego Augustyna, najuczenniejszego z pomiędzy ostatnich czterech Św. Ojców kościoła. W trzechsetnym dziewięćdziesiątym drugim kazaniu tak przemawia do swoich słuchaczy:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Matka i anioł.

Gminna powiastka.

Przed laty żyła w pewnej wiosce bogobojna i cnotliwa wdowa. Nie miała ona żadnego majątku, tylko z pracy rąk swoich utrzymywała siebie i swoje kilkoro dzieci, do których duszą i sercem przywiązaną była. One ją téż bardzo kochały, i zdawało im się, że bez niej żyćby nie mogły. Tymczasem nad spodziewanie ciężko zachorowała i nie było nadziei wyzdrowienia. Zbliżyło się konanie i Bóg zesłał już anioła stróża, aby jej duszę przyprowadził do nieba. Widząc dzieci słabość matki, rzewliwie płakać i wyrzekać poczęły. Ona, spoglądając na nie, bardzo się roztuliła, ile, że jej stanęło na pamięci, że zostawi sieroty, nie zdolne jeszcze zarobić sobie na kawałek chleba. Widok konającej matki i płaczących sierot, wzruszył przytomnego anioła tak, że wymógł na śmierci, że jeszcze nie zabrała dzieciom matki. Ozdrowiała kobiecina i podwajała staranie około wychowywania swoich dzieci, tak co do ciała, jako co do duszy. Opuściwszy anioł ziemię, stanął przed Bogiem, a zapytany, czemu rozkazu nie wypełnił, odpowiedział, że płacz dzieci, i litość ku sierotom, któreby po śmierci matki były zostały bez przytułku, pomocy i obrony, pobudziły go do wyproszenia matki od śmierci. Na to nie mu Pan Bóg nie powiedział,

tylko mu dał łaskę i kazał zstąpić na ziemię i nią uderzyć w morze, które mu się rozstąpi, i w środku kamień ukaże, a z tym ma sobie podobnie postąpić. Posłuszny temu rozkazowi, uczynił co mu Bóg polecił. Rozstąpiło się morze, rozdzielił się kamień, a w jego środku z wielkiem podziwieniem niebiana ukazał się żywy robaczek. Poczem wrócił anioł do Boga, a Bóg go się zapytał: Coś widział? — Robaczka żywego! odpowiedział. — Na to mu Pan Bóg: Aniele! jak o tém żyjątku, w twarzym głazie ukrytym, wiem i ono utrzymuję, tak podobno i o tych sierotach byłbym pamiętał; bo choćby i matka zapomniała o swoim niemowlęciu, ja przecież o niem nie zapomnę. Ty zaś za pokutę twego nieposłuszeństwa zstąpisz na ziemię, przyjmiesz postać człowieka, i tam przez trzy lata służyć będziesz. Ten wyrok Stwórcy przyjął anioł z największą pokorą, poszedł na ziemię i urządził się do jednego Pana, i wiernie i pilnie wykonywał włożone na siebie obowiązki, przezco zjednał sobie łaskę, miłość i szacunek całego dworu. Do kościoła tylko chodzić nie chciał. Gdy go o to raz pewnego, a było to przy końcu trzeciego roku, Pan jego, człowiek bardzo pobożny, należycie złażał, pojechał z nim w Niedzielę na nabożeństwo; lecz zamiast wnieść do kościoła, został się na cmentarzu, nazbierał kamyszków, a gdy ludzie gromadnie wychodzili, rzucił siedzące kruki na kościele. Tym postępkim oburzony Pan, zaczął go w obec wszystkiego ludu karcieć, i zniewagę, miejscu świętemu wyrządzoną, na oczy wyrzucać. Na to on mu tak odpowiedział: „Jestem anioł w ludzkiej postaci, zesłany z nieba na ziemię na trzyletnią pokutę; a powiadam wam, iż nie znieważylem miejsca tego mojem postępowaniem tak, jak wy nabożeństwo swoją oziębłą i niedorzeczną przy-

tomnością. Ciało wasze w prawdzie było czynne dla oka, lecz duch bujał jak te kruki nad kościołem bez najmniejszego zastanowienia się, bez uczuć serdecznych ku Bogu waszemu: i modlitwy, któreście dotąd odmawiali, nie były wprawdzie i duchu odprawiane, a więc Stwórcy waszemu nie miłe“ — i zniknął. — Wszyscy oni mieli prawie z podziwienia, a wracając do domów swoich, rozważali sobie ową niespodziewaną mowę, uznali w niej prawdę i poprawili się. A że im anioł także powiedział, za jakie nieposłuszeństwo musiał pokutować, często w całej okolicy o nim i o biednej wdowie gadano i do dziś dnia gadają.

Powieść ta uczy, co następuje:

Dał ci Bóg dzieci, staraj się o ich dobre i moralne wychowanie, a one nie uznając nic złego, kochać cię za to będą, i cieszyć się z twego długiego życia. — Żle tylko wychowane dzieci obojętne są na śmierć rodziców. — Słuchaj rozkazów twych przełożonych, a nasamprzód Boga, bo za niedopełnienie twych powinności niezawodnie czeka cię kara. — Zapłacz sobie w potrzebie do Boga, ale nie rozpaczaj, a Bóg ci więcej niż anioł dopomoże. — Nieposłuszeństwo jest Bogu obmierzłe, a przeto go się chroń, o ile możesz. — O robaczku ukrytym w kamieniu Bóg nie zapomina, człowiecze! czemu w biedzie rozpaczasz? — Jeśli Bóg zesła karę zasłużoną na ciebie, przyjmij ją z największą pokorą. — Chodzisz do kościoła, nie uczęszczaj tam ze zwyczaju, abyś twém byciem domu tego nie znieważył i Bogu nie stał się obmierzłym, jak ci, z którymi i anioł pokutujący przebywać nie mógł; ale wstępuj do kościoła skromnie, z skupionym duchem, jako na miejsce szczególną obecnością Jezusa Chrystusa w najświętszym sakramencie poświęcone, aby twoje modły były

w prawdzie i duchu dla ciebie pożyteczne,
a Bogu przyjemne.

J. M.
Nauczyciel elemen.

Gospodarstwo pólne.

R ó w.

A zkądże Pan Bóg prowadzi, zapytał Józef Marcina, obadwa gospodarze ze wsi Nastajki. — Zkądżeby, jeno z pola, odpowiedział Marcin. — Ale coś smutno, rzekł Józef. — A ów mu na to: ba! nie ma być człek smutny! tego roku nie mieliśmy wielkich śniegów, ady mi woda okrutnie wiele szkody narobiła. — Józef. Nie wiemci gdzie! wasze grunta dosyć górno leżą, gdzieby się tam woda miała zatrzymać, i jakaby ona wam szkodę mogła zrobić? — Marcin. Ja też nie mówię, żeby mi rola zalała, albo mi piaskiem zasula, tylko, że mi zagony porozrywała i Bóg wie nie jakie rowy sobie porobiła. — Józef. Takto bywa, skąpy dwa razy traci. — Marcin. Nu jakto? cóż ja temu winien, że mi woda od owej wielkiej ulewy rok rocznie robi w polu parowy? — Józef. Jużci nie kto inny tylko wy; bo gdybyście temu zaradzili, toby woda pięknie spłynęła i nie zrobiłaby wam żadnej szkody. — Marcin. Ba i prawie! dyćżem wyorał głęboką przetnicę, ady nic nie pomogło. — Józef. Bo gdzie rów potrzebny, tam przetnica szkodliwa. — Marcin. Ho! ho! toby ja miał między mojemi pagórkami rów bić, tegożby jeszcze trzeba! Albo ja to mam tyle roli, co wy? — Józef. Tém bardziej, że macie mniej, toście powinni do-

brze o niéj radzić. Prawda! że rów więcéj zabierze miejsca niż przetnica; aleć wam przetnica nie sprowadzi pięknie wody, bo za mała, i zawsze wam tylko grunt rozrywa, bo każdemu się swoje należy; człowiek na przykład szerszój ścieszki potrzebuje aniżeli zając, a kędy wielu ludzi chodzi lub jeździ, tam ścieszka nie wystarczy, drogi tam potrzeba; a gdy jéj właściciel nie wytknie, to ją ludzie sami zrobią, a to na jego szkodę, bo ten będzie tu jeździł, a ów owdzie. Nie potrzebujecie głębokiego rowu kopać między polami, miałki on być powinien, tylko cokolwiek kopankowaty i darnią wyłożony, a orząc przecz obok niego, nie trzeba skiby od brzegu odrzucać, tylko do niego dorzucać, boby woda, płynąc miejscem, z którego się skiba wyrzuciła, podmelałaby darń i nie ściagałaby się do rowu. — Marcin. O, la Boga! co to kołowodu! toćby ja musiał z dwie niedzieli nad tém z moimi ludźmi pracować! — Józef. Alebyście nie potrzebowali narzekać, że wam woda rokrocznie grunt psuje i ów rów darnią wyłożony, nie tylko, żeby wodę z pól bez szkody sprowadzał, aleby wam jeszcze latem trawy dla hydelka dostarczył, boby je można po nim na powrozie prowadzać. No, cóż wy na to? — Marcin. A, bo ja wiem! nibyć to nie źle radzicie, ale! — Ba! ale, rzekł Józef, tylko z tem *ale* nie wyjeżdżajcie; weźcie się jeno ochoczo do roboty, a wcześniej, to przed Św. Józefem rów stanie, a około Zielonych Świątek to na nim wasza Magdusia może już bestre prowadzać.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.